

PIĘĆDZIESIĄT TWARZY FORKISA

BY
vaydredd kane

GANIS
MAJORIS

PIĘĆDZIESIĄT TWARZY
FORKISA



vaydreDD kane

2020

Opowiadanie nawiązuje do *Onkalota* trylogii *Death Bringer*. Jest to alternatywna wersja wydarzeń, które rozegrały się na planecie Aj, gdzie Forkis i Anna rozbili się w trakcie bitwy kosmicznej, walcząc ze sobą. Teoretycznie po scenariuszu fanfika... powieść mogłaby się zakończyć. Poza głównym wątkiem opowiadanie jest kanoniczne i zgodne z serią *Zodiac Universum*. Zmieniono jedynie rozmiary Forkisa na potrzeby fabuły. Zostały również rozwinięte psychologicznie postacie Forkisa i Anny – z tekstu można dowiedzieć się o nich ciekawostek, które pominięto w oficjalnych książkach.

Jest to fan fiction typu vore (odsylam do Google'a, kto nie kojarzy, i sprawdzenia pojęcia „worarefilia”), przeznaczony dla trzech grup czytelników: którzy lubią takie treści (w końcu wszystko jest dla ludzi), o mocnych nerwach albo wstawionych – i to solidnie. Dla innych tekst może wydawać się szokujący. Jeśli więc nie zaliczasz się do wymienionych osób, przygotuj się na brain explosion zone.

Pojawiające się w tekście poglądy, toksyczne treści i zachowania zostały stworzone pod kątem postaci i nie mają nic wspólnego z poglądami autora. Nie promują niczego i służą wyłącznie celom rozrywkowym.

Pamiętajcie, że zostaliście ostrzeżeni.

Zapewniam, że z umysłem autora wszystko jest w porządku. Tekst powstał dla żartu, był pisany... w wyższym stanie świadomości ;)

PIĘĆDZIESIĄT TWARZY FORKISA

Anna Sandstorm dotąd nie widziała takiego wyrazu twarzy u Forkisa. Kiritianin wyszedł dwie terrenejskie godziny temu z technolitycznej świątyni Ajb'atenaja, aby poszukać czegoś do jedzenia. Zapasy po poprzednim polowaniu skończyły się przedwczoraj, a i te marne suszone resztki, które udało im się znaleźć, Forkis kazał jej wziąć w ńście dżentelmeńskim geńście. Przy swoich ponad dwóch metrach wzrostu i stu pięćdziesięciu kilogramach wagi, i to bez biometalowego opancerzenia, musiał zapewne być głodny. A wrócił z niczym. Nie wyglądał jednak na zrezygnowanego. Wręcz przeciwnie. W piwnych oczach Pierwszego Dygnitarza Galaktycznego Anna dostrzegła tajemniczy, nieokreślony błysk. Usta tkwiły w lekkim uśmiechu, jakby mężczyznę o wyglądzie czterdziestolatka ukontentowało coś, co miało miejsce na zewnątrz.

W istocie tak było.

– Zauważyłem Firleya – oznajmił. – Czeka na... – uśmiechnął się przebiegle, robiąc zagadkową pauzę – nas przed frontową elewacją. Nasz pobyt na tej niebezpiecznej, bezludnej planecie właśnie dobiegł końca.

Dziewczyna nie zrozumiała.

– To mój mały, personalny transporter z wbudowaną SI – wyjaśnił. – Jednak nie mówi, więc nie zaprosimy go tu na pogaduszki. Kiritianie wylądowali na Aj, wysłali Firleya na poszukiwania i w końcu mnie znaleźli. Skontaktowałem się z nimi i zapewniłem, że trzymam się dobrze i mają tu nie przylatywać. Sam do nich później się wybiorę.

Anna milczała i stała osłupiała, pozwalając, by jej mózg przetrawił te wiadomości.

Forkis podszedł do niej, umieścił opancerzone ramiona na jej plecach i przycisnął dziewczynę do swego wychłodzonego na panującym na zewnątrz mrozie pancerza. Wykonał głęboki oddech, przymykając na moment oczy.

– Trzeba to jakoś zakończyć, Anno.

Niższa od niego o dziesiątki centymetrów rebeliantka zadarła głowę i spojrzała mu w oczy, z których nie znikał ten zagadkowy błysk, który dało się teraz określić jako głodny i drapieżny. Nie potrafiła rozgryźć nieśmiertelnego władcy Kiritian. Jego słowa brzmiały wieloznacznie. Na szczęście znów szybko rozwiązał jej wątpliwości.

– Zadajmy sobie na zakończenie tego survivalu taką rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie przeżyliśmy. Ani ty w wieku swoich dwudziestu czterech lat, ani ja, mając stulecia na karku. Chciałbym spróbować czegoś nowego. Dać ci prezent, bo uważam, że jesteś wyjątkowa. – Pochylił się, ale zamiast obdarować ją spodziewanym całusem, wysunął język i pociągnął nim wolno po twarzy dziewczyny, od nosa aż po czoło.

Zdziwiona Anna uśmiechnęła się niepewnie. Niejeden raz uprawiali miłość w Ajb’atenaja, każda taka przygoda była niesamowitym przeżyciem, eksplozją w jej łonie niczym supernowa, i nie sądziła, że Forkis może dać jej coś więcej.

– Chodź.

Wziął ją na ręce i zaniósł na gruby, miękki kozuch z bioluminescencyjnych porostów, który służył im za posłanie. Płonące bierwiona, ognie w stojakach i kiritiański generator na onkalockim ołtarzu nieopodal dodawały ciepłemu miejscu ponętnej aury.

Anna zsunęła swój kombinezon lotniczy i bieliznę, kładąc się, obnażona, na miłej w dotyku leżance. Forkis zdjął pancerz, pozostał jednak w spodniach i butach. Dziewczyna poczuła lekki zawód. Zapowiadało się zatem na pocałunki i pieszczony, ale to raczej nie miało nic wspólnego z anonsowaną rozkoszą, a Forkis jako Kiritianin nigdy nie kłamał i nie rzucał słów na

wiatr.

Zanim do niej dołączył, wziął amforę z wodą i łyknął niewielką tabletkę, która ocalała z katastrofy kosmicznej.

– Co to? – zapytała Sandstorm.

– Na zobojętnienie soków trawiennych w żołądku na pewien czas.

– Na co ci to? I tak nic nie jadłeś.

– Zgadza się. Bardzo jestem głodny. – Obliznął się ostentacyjnie.

Coś w tym gościu zaniepokoiło Annę. Wiedziała, że Forkis jest kanibalem. Nieraz zjadał mięso zabitych kobiet, które chciały dołączyć do narodu Kiritian tylko dla własnych korzyści, głównie nieśmiertelności, bogactwa i splendoru władzy. Były gotowe to osiągnąć, idąc po trupach. Jako telepata znał myśli każdego, na kogo spoglądał, w końcu potrafił w nich czytać. Gardził hipokrytami, egoistami i pasożytami, i pozbywał się ich w dość... wyrafinowany sposób, zamiast kazać swoim ludziom po prostu strzelić im w łeb czy w ogóle rozstrzelać, jak na militarny naród Nieśmiertelnych przystało. Anna widziała na własne oczy jego antropofagię, gdy była mała, tamto traumatyczne wydarzenie już na zawsze skrzywiło jej psychikę, wykarbowało się w pamięci. Kiedyś nienawidziła Forkisa, ale przez to, CO robił, zaczął ją też pociągać w jakiś perwersyjny sposób. Dostęp do najlepszej technologii trzydziestego wieku i władza też robiły swoje. Jego magnetyzm i urok osobisty zatrwały i niewoliły skuteczniej niż owada pajęczy jad. Nawet teraz nie była pewna, czy go kocha, czy tylko pragnie bezpieczeństwa u jego boku i bliskości tego silnego, umięśnionego ciała. Czyżby więc wziął ją za taką, jak tamte puste, egoistyczne kobiety?

– Kochasz mnie. – Zaśmiał się. No tak. Znał przecież jej myśli. Ułożył rebeliantkę na płask na porostowym kozuchu i zawisł nad nią. Musnął językiem jej nos. – Jesteś po prostu zagubiona.

Nie uszło jej uwadze, że nie odpowiedział na tę drugą kwestię.

Przez kwadrans nie działo się nic, czego już nie знаła. Całowali się, lizali, przytulali. Ogniste refleksy padały na ich spoczone ciała. Najwyraźniej Forkis nie miał ochoty na seks. No cóż, zdarza się. Chociaż to dziwne w jego przypadku.

Jakiś czas później Anna leżała na jego rozgrzanym, nagim, bladym torsie, kołysząc się w rytm głębokiego oddechu poruszającego potężną piersią. Czuła drgania bijącego serca imperatora. Forkis trzymał rękę na jej plecach, a drugą bawił się ciemnokasztanowymi włosami dziewczyny.

– Przemyslałem pewną kwestię. Niestety nie pasujemy do siebie.

Zerknęła na jego twarz, zaciekawiona.

– Naprawdę długo o tym myślałem. Jesteś na razie najlepsza z wszystkich partii, jakie spotkałem.

– Ale nie rozerwiesz mnie na strzępy? – zapytała bezmyślnie, lekki niepokój wdarł się bowiem do jej umysłu i już rozchodził po członkach.

Zachichotał perliście. Przeczesał swe czarne włosy, puściwszy Anny.

– Nie rozerwę. Przysięgam. A wiesz, że z mych ust wypływa tylko prawda. – Musnął językiem jej czoło. Zawsze używał go, gdy się zabawiali, ale dziś zdarzało mu się to nazbyt często.

– Co zrobiłam nie tak?

– Nic. Jesteś perfekcyjna. Prawie. Gotowa bowiem porzucić swoich, by udać się ze mną na planetę Morascrik, do kiritiańskiej stolicy K’otz’ib’aja. – W jego głosie pobrzmiwał ostentacyjny smutek. – Robisz to głównie za sprawą hormonów, jesteś nimi odurzona, nie kontrolujesz do końca swoich poczynań, ale zdrada to zdrada. Nawet jeśli jest lekka niczym puszek. – Wsunął ręce za głowę i popatrzył w sufit. – A ileż razy już to widziałem...

– Dobrze wiesz, jak na mnie działasz. Co zatem proponu-

jesz?

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Jak mówiłem. Chcę ci coś podarować na zakończenie. – Uniósł się lekko, oparł z tyłu ramiona. – Rozkosz, jakiej nie jesteś sobie w stanie wyobrazić. Naraz doznasz wszystkich uczuć, jakie tylko są znane istocie ludzkiej. Poczucie bezpieczeństwa, jedności. Podniecenie obok bezbrzeżnego zdumienia, błogość obok skrajnego przerażenia, a wszystkie na najwyższym poziomie. Zapewniam cię, że nigdy nie przeżyłaś czegoś takiego. A i ja będę mieć z tego przeogromną ekstazę oraz przyjemność. Przez długie godziny.

Nie zdjął spodni. Czyli nie chodziło o konwencjonalne igraszki. Wciąż miał w oczach to zagadkowe rozbawienie, iskrę dominacji i tę drapieżność...

Annie coś przyszło do głowy, a zaraz potem jej serce zaczęło łomotać ze strachu. Spojrzała na niego spłoszona, nie dowierając. Spięła mięśnie, jakby chciała rzucić się do ucieczki.

– Oj tak, właśnie to – potwierdził, znów czytając jej w myślach.

– Zwariowałaś? Nie możesz mnie zjeść! Ty zwyrodnialcu! Kanibalu ty!

– Ciiiiiii. – Przyłożył dłonie do jej policzków. Kciukami masował ją delikatnie u podstawy czaszki. – Zapewne wiesz dobrze, do czego cię tu trzymałem. Co by się z tobą stało, gdyby okazało się, że na Aj nie ma pożywienia.

– Myślałam, że ten etap mamy już za sobą. Że się... polubiliśmy.

Chciała pierzchnąć, lecz Forkis błyskawicznie jak na swoje gabaryty wysunął ramiona i zagarnął ją z powrotem. Przycisnął Annę do swojego brzucha, w którym akurat zaburczało.

– I co to da? – Mówił, głaszcząc ją łagodnie po głowie. – Jak opuścisz świątynię, zginiesz prędzej na mrozie niż w szponach jakiegoś drapieżcy. Jeśli trafisz do Kiritian bez mojej protekcji, w najlepszym wypadku wezmą cię do niewoli. Twoi na

pewno cię nie znajdą na Aj. Zostań więc i trochę porozmawiajmy, mamy czas. – Zaczął gładzić Annę po policzku, rozkoszując się niepokojem wymalowanym w jej zielonych oczach. – W obecnych okolicznościach mogę ci wszystko zdradzić, i tak nikomu tego nie przekażesz. Nikt nie zna mojej tajemnicy. Tak naprawdę nie jestem kanibalem, ale Onkalotem, którym się w pełni czuję i z którym się utożsamiam. Czyli jaguarem z Chulimal, które tysiące terreńskich lat temu dzięki inżynierii genetycznej obcych zwanych Nimja stali się mądrzejsi, nauczyli chodzić na dwóch łapach i stworzyli technologiczne miastopanstwa, jak porzucona i zapomniana Ajb’atenaja, w której utknęliśmy. Zresztą znasz człekojaguarów z waszej planety Nefrydy, macie ich tam paru jako niewolników. – Prychnął. – Za sprawą technologii Nimja, a dokładniej pewnego artefaktu, uległem przyspieszonej transmutacji i zmieniłem się z jednego gatunku w drugi. To wiedza obcych, której ani my, Kiritianie, ani wy, rebelianci, nie rozumiemy. Ale to nieistotne, jak i powody, dla których wtopiłem się w rodzaj ludzki. Zmiana ciała nie zmieniła moich zachowań i upodobań. Z punktu widzenia natury jest więc w porządku, drapieżnik i ofiara. Chociaż kanibalizm to też nie żadne spaczenie, bo pozwala uzyskać albo odzyskać energię, jedynie wypiera się go kulturowo. Jednak powoduje skutki uboczne.

– Onkaloci nie jedzą ludzi – Sandstorm rzekła po dłuższej chwili. Była przerażona i praktycznie nie dotarło do niej to, co usłyszała.

– Ale ja tak. Wasze mięso jest smaczne.

– Nie możesz mnie po prostu puścić? Jak tu umrę, to trudno.

– Po tym, co usłyszałaś, już nie. Zawsze istnieje ryzyko, że ktoś cię znajdzie.

– Co za problem wymazać mi pamięć, jak to zrobiłeś z doktorem Figamem, gdy przestał dla was projektować nowe wynalazki?

– Nie jest to takie proste, Anno.

Przysunął dziewczynę tak, że mógł ją na przemian lizać i całować subtelnie po czole, jakby delektował się kruchym ciastkiem i chciał go jak najdłużej utrzymać w kawałku. Ciarki przeszły jej wzdłuż kręgosłupa.

– Ty chcesz zwyczajnie to zrobić. – Obróciła głowę na bok. Solidne postanowienie i zapowiedź bestialskiej zabawy były wypisane w jego przymrużonych z rozkoszy oczach.

– Mhm. Chcę cię czuć w środku. Byś się stała częścią mnie.

– I żadna argumentacja tego nie zmieni...

– Mhm. Ale nie musi to oznaczać cierpienia. Wręcz przeciwnie. Wprowadzę cię w wyższy stan świadomości. Po czymś takim będziesz chciała już tylko umrzeć.

– A te tabletki, które wzięłaś... – Znów coś zrozumiała. On nie chciał jej zabijać i zjadać po kawałku. – Nie... Nie zrobisz tego... To jest chore! Forkis, przestań. Błagam!

– Jak mówiłem, jesteś wyjątkowa. Na razie najlepsza. Bardzo bym chciał, abyś czerpała z tego przyjemność. Zrelaksuj się, moja mała. Rozluźnij. Oddychaj spokojnie. I tak nie masz innego wyjścia. Przyjmij to, co cię czeka, jako błogosławieństwo – przemawiał czule, spokojnie, hipnotyzująco.

Powiedział prawdę. Nie miała wpływu na swoją przyszłość, skoro w żaden sposób nie mogła się przeciwstawić Pierwszemu Dygnitarzowi Galaktycznemu. Był inteligentniejszy, większy, silniejszy, szybszy, a żeby tego jeszcze było mało – zawsze nosił przy sobie pistolet X17A4 na samoodnawialną amunicję świetlną. Jedyne, co jej pozostało, to stawić czoła tej ustalonej za nią przyszłości.

– Czy... czy mogę zajrzeć do twojej...

– Oczywiście. Jak sobie zyczysz.

Forkis szeroko otworzył usta, bardziej jak Onkalot pysk. Zbyt szeroko jak na gust Sandstorm, którą zalała kolejna fala paniki, gdy jej spojrzenie spoczęło na kurczącym się jęczyczku i

strzeżonym przez dwa sznury gęstej śliny, mrocznym wejściu do gardła. Ta cała transmutacja, czymkolwiek była, zachowała w Forkisie cechy onkalockie, a ten gatunek inteligentnych jaguarów potrafił szeroko rozwierać szczęki, by pochłaniać niczym gady upolowane zdobycze. Anna była zbyt zszokowana i skołowana, owiana ciepłem napływającym z przetyku, aby dotarło do niej, co to może znaczyć. Nie, człowiek na pewno nie potrafi tak szeroko rozwierać szczęk, nawet tak olbrzymi jak Forkis! Przecież ona mogła wsunąć tam głowę!

Podążając czynem zgodnie z jej myśleniem, Kiritianin dosunął ją bliżej, że cała twarz dziewczyny zaryła w jego wilgotny, kostropaty, teraz mocno zaśliniony język. Westchnęła, omotana całkiem przyjemnym ciepłem, nawet działającym jak feromon zapachem. Forkis cofnął ją. Zgarnął palcem nić śliny, która połączyła wargi obojga. Potem powoli włożył sobie do ust jej dłoń i przy zamkniętych oczach zaczął ssać. Całą. Przesuwał rozkosznie językiem między kolejnymi palcami. Mruczał. Anna również zamknęła oczy. Zorientowała się, że wzdycha, czerpiąc z tej chorej perwersji jakąś seksualną rozkosz. Nie okłamał jej. Jak zwykle miał rację i mówił szczerze.

– Ale wspaniale pachniesz i smakujesz, Anno. Uwielbiam ten młody, słony smak twojej skóry.

Kontynuował nietypową grę wstępną. Wypuścił jej dłoń i na chwilę przysunął otwarte usta do lewego oka rebeliantki, że znów widziała upiorny (czy rzeczywiście?) początek drogi, którą dla niej wyznaczył.

Serce waliło jej w piersi, a jeszcze bardziej w żołądku i splocie słonecznym. Po ciele eksplodowało przyjemne gorąco. Forkis nie musiał już jej przytrzymywać ramieniem – i tak nie ucieknie. Zniewolił ją psychicznie zapewne jak tamte wszystkie kobiety, które w kawalkach trafiały do jego żołądka. One wiedziały, co je czeka, ale chciały być pożarte, jakkolwiek to brzmiało. Były niczym Ikar, który zgodził się zapłacić śmiercią za chwilę niebiańskiej rozkoszy. Ich droga trwała jednak krótko

i mogły zabrać na tamtą stronę jedynie wspomnienia z łóżkowych igraszek z Forkisem. Dla Sandstorm natomiast szykował oszałamiający spektakl, a dopiero została poproszona o zajęcie miejsca.

– To nie może się udać – szepnęła, taksując okiem wnętrze jego jamy ustnej. Forkis cofnął głowę, znów zostawiając na twarzy Anny odrobinę śliny. – Nawet tobie. To technicznie niemożliwe, nawet jeśli mam ponad jedną trzecią twojej wagi.

Musnął czoło Anny gorącym oddechem. Następnie chwycił ją za ramiona, przybliżył do swojej twarzy i uśmiechnął się kojąco, ale też upiornie. Oblizywał się ponętnie i powolutku, świdrując spłoszoną Sandstorm rozbarwionym spojrzeniem.

– Gotowa?

– Ja nie chcę... – szepnęła mu w usta, potrząsając głową.

– Rozluźnij się, nie bój. Czerp z tego przyjemność. Przyjemnej podróży.

Znów szeroko otworzył usta, przez które wcisnął sobie jej głowę. Poczowała na twarzy ciepło tylnej ściany wilgotnego gardła. Na małżowinach twardość potężnych trzonowców. Młyszczące mięśnie jamy ustnej muskały ją niczym kolonia chelbi. Ślina oblepiła jej twarz. Przynajmniej mogła oddychać z nosem skierowanym w stronę gardła. Forkis zapewne długo pobędzie na bezdechu – ale sposób jego oddychania naprawdę był teraz jej najmniejszym zmartwieniem.

Stan działał podobnie jak narkotyk – otępniał, zniekształcał rzeczywistość, uspokajał, nie pozwalał się szarpać. Powodował błogą senność. Ciepły, przyjemny język poruszał się pod jej szyją, przywodząc na myśl galaretkę. Tyle że gorzej pachnącą.

Forkis pozwolił jej tkwić w tym rozkosznym stanie pewien czas. Miał rację. Była śmiertelnie przerażona, ale przeżywała też coś w rodzaju spełnienia. Wzdychała. Czowała zapach nieświeżego oddechu, który ją podniecał. Gdzieś w żołądku zabulgotało. Żołądku, w którym niebawem się znajdzie. Choć w to wątpiła. Wciąż żywiła nadzieję, że Kiritianin po prostu chce w

nienormalny sposób ją przestraszyć, a potem z niej się ponabi-
jać.

Ale wtedy Forkis jakby zmienił prawa fizyki.

Czuła, jak dociska jej ramiona do ciała niczym wąż szyku-
jący ofiarę do połknięcia. Zaczął wsuwać ją coraz głębiej do
swej rozciągliwej gardzieli, w której najpierw znalazła się gło-
wa Anny, a potem szyja. Kurczliwy jęczyzek muskał kark
dziewczyny. Coraz bardziej w dół. Ciśniej, ciemniej, przyjem-
niej. Przez drgającą, lepka, prążkowaną tkankę. Czuła z rozko-
szą, jak za łukiem zębów Forkisa znalazły się już jej ramiona.
To niemożliwe! Ale jednak.

W dół.

Coraz niżej.

Na stację ostateczną.

Nie spodziewała się, że w przelyku słyszać taką gamę dud-
niących dźwięków, dochodzących z różnych części ciała. Łupa-
nie serca jak w pradawnym stetoskopie.

Forkis żarłocznie pchał ją coraz głębiej. Wślizgiwała się,
ściśnięta, w jego gładki, elastyczny przelyk niczym ryba.

Mogła tu oddychać!

Dotknęła czołem w grubą, promienistą tkankę, która otwo-
rzyła się niczym wielodzielne wrota.

Wpust.

Z ciemności w ciemność.

Z tunelu do komnaty.

Żołądek!

Głową znalazła się już w gorącym, przepastnym brzuchu o
silnie kwasowym zapachu. Na powietrzu miała tylko nogi
przesuwane do środka mocarnymi rękoma. Bardziej działała tu
siła ramion Forkisa niż praca przelyku niedostosowanego do
przesuwania takiej kolubryny. Zęby szorowały niegroźnie po
jej udach, okolicy kolan i potem łydkach.

Zaczęła sunąć plecami po śliskiej, nieregularnej ścianie
żołądka jak po przeoliwionej przewodnicy. Zamoczyły jej się

włosy od kwasu żołądkowego, który zabulgotał jak mały wulkan.

Już tylko jej stopy wystawały z ust Kiritianina.

Na chwilę wszystko stanęło.

Forkis przeciągał preludeum „jednoczenia”, by mógł się rozkoszować nim jak najdłużej. Najlepszą jego częścią był początek, gdy najpierw wypełniał po brzegi swój przełyk, a potem brzuch tym, co z niego się wyslizgiwało.

Muskał językiem stopy Sandstorm, powodując łaskotki, podgryzał bezboleśnie palce. Wkrótce i one znalazły się w jego ogromnej, mokrej jamie ustnej.

Zęby się zetknęły.

Nie mógł już wspomagać mięśni przełyku siłą ramion. Z trudem przełknął ogromną zawartość gardzieli, ale się udało dzięki śluzowi i gładkości pochłanianego, szczupłego ciała.

Nogi dostały się do żołądka, który zamknął się nad rebeliantką niczym sztolnia nad myśliwcem, który wleciał do hangaru.

Kiritianin wstał powoli, czując w centrum siebie rozkoszne obciążenie. Stęknął zadowolony.

Anna ułożyła się na dnie jego żołądka, upakowana niczym płód w łonie matki. Do jednej trzeciej znużona w sokach trawiennych, które nic jej nie robią. Do czasu.

Wiedziała, że to droga w jedną stronę (w pewnym sensie). Nawet gdyby chciał ją zwrócić, Forkisowi się to nie uda. Jakkolwiek silny by nie był, jego mięśnie przewodu pokarmowego były za słabe, aby operować w tym konkretnym przypadku, gdy posiłek nie został rozdrobniony. Wiedział to, bo nie pierwszy raz zaaplikował sobie do brzucha tak dużą zawartość.

Żołądek znów na moment się otworzył, wpuszczając do środka kawałek bioluminescencyjnego porostu i powietrze. Anna pochwyciła roślinę, nim ta wpadła do kwasu. No to będzie mieć światło.

Zadudniło, gdy Forkis wykonał głośne, potężne beknięcie.

Mruczał uszczęśliwiony, co w środku brzmiało tak osobliwie i strasznie, dźwięk zdawał się napływać z każdego kierunku. Jakby Anna była pod powierzchnią wody.

Przez ściankę, mięśnie i skórę czuła, jak Kiritianin klepie się po powiększonym brzuchu, a potem z rozkoszą go masuje. Po ruchach wyczuła, że musiał przysiąść i o coś oprzeć plecy.

Dyszac w atawistycznym lęku, chwyciła „lampę” i rozejrzała się po klaustrofobicznym otoczeniu. Pofałdowany żołądek był onirycznie czerwony w infernalnym świetle, które Forkis zapewne specjalnie wybrał na taką okazję. Przesunęła dłonią po śluzowatej ściance, z palców zaczęły skapywać gęste krople. O dziwo, wciąż miała czym oddychać. Zresztą Kiritianin co jakiś czas łykał hausty powietrza, przez co często mu się odbijało.

– Rozkoszuj się najlepszymi chwilami swojego życia, moja mała. – Naturalny baryton Forkisa słyszała jak niewyraźny, pogrubiony bas. Jakby przemawiał do niej sam diabeł. Stale czuła dotyk jego ręki nieopodal swoich pleców. – Nawet nie wiesz, jak jestem ci wdzięczny. To wspaniałe uczucie, mieć cię tam w środku. Kogoś, kogo tak pożądasz. Gdy wypełniasz cały mój żołądek. Jak żyję stulecia, nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem.

– Nie powiem, że miałam jakiś wybór. Ale ty masz: proszę... nie, błagam. Nie rób tego już nikomu więcej!

– Kocham cię, Anno.

– I co teraz będzie? – zapytała. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało. Było to nierealne, przerażające... i rozkoszne. Jakaś część umysłu, coraz bardziej dominująca, radowała się tym, że jej ciało stało się jednością z ciałem najpotężniejszego imperatora w Zodiac Universum.

To było dziesięciokroć lepsze niż najostrzejszy seks z Forkisem.

Solny, pepsynowy zapach, śluz, mokrość oraz lepkość otoczenia, częste bulgotanie, ciągle ruszające się mięśnie w deli-

katnym kołysaniu, świadomość, w którym brzuchu się znajduje – doprowadzało ją do obłądu.

– Teraz trochę się prześpię – ponownie zadudnił głos Forkisa z innego świata.

Czuła, jak znów zmienia pozycję, do leżącej. Z chlupotem przesunęła się po większej krzywiznie żołądka, głową nacisnęła na spust, który dla niej zamknął się już na zawsze.

Czy naprawdę?

Coś nią tknęło, chyba desperacki instynkt przetrwania.

– Wypuść mnie stąd!

Naciskała kolanami, stopami, plecami, głową i dłońmi na różne części żołądka, rozciągając go jeszcze bardziej.

Forkis uśmiechał się z rozkoszą, czując jej daremne starania.

Annie udało się chwycić wpust żołądka i go rozszerzyć. Wcisnęła głowę do gładkiej, dolnej części przełyku, zaparła się nogami. Nie osiągnęła wiele, bo, niczym pedantyczny strażnik strzegący bramy, perystaltyka znów skierowała ją tam, gdzie być powinna.

Nie dane jej było ponownie się urodzić.

Starła się nie dyszeć, by nie marnować powietrza. Oparła się, zrezygnowana, o pofałdowaną ściankę swej mikroskopijnej, cieplej jaskini.

– Zrelaksuj się. Nie walcz. – Usłyszała przez szerokie ziewnięcie. – Słodkich snów, Anno.

Po paru minutach ręka Forkisa przestała bawić się brzuchem, za to zmienił się ruch przepony uciskającej żołądek, który także zaczął dygotać inaczej – w rytm miarowego oddechu.

Kiritianin zasnął.

Anna przestała się wiercić. Od niechcienia majtała ręką w soku żołądkowym. Obserwowała ciągnące się z uniesionej dłoni krople. Wsłuchiwała się w osobliwe syki i bulgoty organizmu pracującego na wielu frontach. W uspokajające dudnienie Forkisowego serca, gdzieś w górze szmer jego oddechu koja-

rzący się z tchem smoka. Rzeczywiście się odprężała. Z początku ją to wszystko przerażało, lecz po mijających kwadransach zaczęło być miłe. Takie naturalne. Czuła się bezpieczna jak nigdy przedtem.

Gdy zaczęła przysypiać, w przyjemnym ciepłe i spokoju czując się jak dzieciątko w ramionach matki, której nie pamiętała, przytrzymywany porost zsunął się z jej piersi i wylądował w kwasie. Zgasł na skutek jakiejś reakcji.

Przy jednym z gruczołów trawiennych zabulgotało mocno, aż szeroko otworzyła lekko piekące oczy.

Forkis po raz kolejny miał rację.

Nadeszła pora na sen.

Copyright © by Vaydredd Kane

Autor portretu z okładki: Darksouls 1

Pozostałe warstwy: Pixabay

Korekta: Canis Majoris

ISBN: 978-83-941896-5-5

Wydawnictwo: Canis Majoris, Royal Hawaiian Press